

Literatura proletariacka

Artykuł ten zamieszczamy jako dyskusyjny. - Redakcja

Literatura społeczna była w Polsce zawsze uboga. Za czasów niepodległości i państwowej potęgi obracała się najchętniej w kole zagadnień i upodobań ściśle szlacheckich. Na linii rozwojowej między „Żywotem człowieka poczciwego” Reya, a Wacławem Potockim i Paskiem znalazło się miejsce tylko dla jednego europejczyka Kochanowskiego i jedyne go pisarza o pewnym, dość słabym zresztą, społecznym nastawieniu, Frycza Modrzewskiego. Wiek XIX przesłonił wszystko sprawą społeczną tak dalece, że w bogatej i potężnej literaturze romantycznej struna społeczna odzywała się niezwykle słabo i rzadko. Niepodległość, naród - to były słowa, które prawie bez reszty wypełniły główne stronicę książki romantycznej, sprawy społeczne odsunęły się raczej ku marginesowi współczesnej twórczości, odzywając się najsilniejszym echem w poematach i wierszach Kondratowicza. Dopiero pozytywizm przekreślający cały dorobek romantyczny, upatrujący przyszłość społeczeństwa w jego rozwoju ekonomicznym i usiłujący wciągnąć w sferę gospodarczej rozbudowy wszystkie warstwy społeczne, zmusił literaturę do żywszego zajęcia się temi sprawami. Jednakże on nie wyszedł po za mniej lub więcej płaczący sentymentalizm, którego klasyczną przedstawicielką była u nas Maria Konopnicka, rodzona siostrzyca Lujzy Ackerman i Ady Negri.

Jednocześnie nadzieje niepodległościowców zawiedzione srodze w powstaniu styczniowym zwróciły się w kierunku wsi polskiej, mającej stać się źródłem duchowego i politycznego odrodzenia narodu. Stąd wypłynęło „Wesele” i legenda o złotym rogu, tu tkwiły korzenie młodzieńczej poezji Kasprowicza. Utylitaryzm literacki, który za czasów romantyzmu czynił z poety proroka, żołnierza i ministra nieistniejącego państwa polskiego, u schyłku XIX wieku nabiera zabarwienia społecznego i nierzadko akcenty społeczno-rewolucyjne stapia w jedną całość z zawsze czujnym i niemilknącym patriotyzmem. Tak było z twórczością Żeromskiego, u którego Ryszard Nienaski jest właśnie doskonałym okazem człowieka czującego głęboko zarówno poniżenie swej ojczyzny, jak nędzę warstw krzywdzonych i wydziedziczonych. Ale ten sam Żeromski-społecznik i patryjota, którego Nowaczyński dla jego prorockiej niemal roli słusznie nazywa Żeremiaszem, pierwszy w swoim czasie rzuca hasła demobilizacji literatury, rozbrojenia jej z utylitaryzmu i zwrócenia na drogę czystej, niczem nie zakłóconej twórczości. Jednakże Żeromski mylił się, a może po prostu zbyt pośpiesznie chciał zluźnić literaturę z jej dotychczasowych posterunków. Wprawdzie ziścił się już sen o szpadzie, ale pozostał sen o chlebie i sam wielki powieściopisarz dał temu świadectwo, pisząc „Przedwiośnie” z przepiękną wizją szklanych domów. Na krótko przed śmiercią wycofał się Żeromski ze stanowiska zajętego we wspomnianym już „Śnie o szpadzie”, przeciwstawiając artystom-darmozjadom, niepotrzebnym pięknoduchom ideał artysty

oddającego swój talent i wysiłek w służbę ogólnemu dobru. Wyszło oto na jaw, że współczesna polska rzeczywistość pracującego proletariatu przedstawia się bardzo niewesoło i że jeszcze nie czas na pielęgnowanie róż ze szkodą dla płonących lasów. Rzecz ciekawa, że poezja polska zareagowała wobec palących zagadnień doby bieżącej znacznie silniej niż proza powieściopisarska. To co w „Skamandrze” jeszcze było epatującym rozkoszowaniem się i naskórkową rewolucyjnością, zyskało na głębi i sile w młodszych nagrupowaniach poetyckich.

Wiele tu jeszcze bombastycznych nieporozumień, wierszowanej gazety i agitacyjnego zaczadzenia, ale samo nastawienie jest raczej wartościowe i obiecujące na przyszłość. Dawna poezja, chętnie biorąc za temat nędzę ludzką, ograniczała się do zaznaczenia swego moralnego stanowiska, swego za lub przeciw. Takie bierne, obserwujące ustosunkowanie się do nieszczęść ludzkich wogóle jest już dziś prawie nie do pomyślenia. Dla obojętnych przechodniów miejsca zabrakło, jedynie zdecydowana postawa społeczna, daje prawo do pisania o czyjejś nędzy. Stąd też ogół literatów negatywnie raczej ustosunkował się do górniczych powieści Kadena, ponieważ autor załatwił się tam ze sprawą robotniczą w sposób szablonowy, a nie licujący z powagą doniosłego zagadnienia.

Grupą najbardziej aktywną, grupą, która zajęła zdecydowane stanowisko społeczno-etyczne, stali zwani „poeci proletariaccy”.

Broniewski, Standel i Wandurski pierwsi na serjo rzucili w poezji polskiej hasła rewolucyjne, co miało efekt o tyle poważny, że hasła te nie zawisły w próżni, jak analogiczne utwory skamandrytów, ale znalazły silne oparcie o doktrynę komunistyczną. Bliski całemu nastawieniem ideowemu tej grupy jest Bruno Jasiński, najwybitniejszy bodajże przedstawiciel krakowskiego futuryzmu.

Jego książka „Palę Paryż” była nietylko frapująca lekturą agitacyjną, ale również jedną z najlepszych polskich powieści, a „Słowo o Jakobie Szeli” miało tę wartość, że usiłowało pozbyć się przygodnego tragizmu zwykłej polskiej martyrologii i wniknąć w sedna zagadnień, które rabację spowodowały.

Po rozbięciu grupy „proletariackiej”, której poszczególni przedstawiciele wyemigrowali na wschód, ośrodkiem rewolucyjnej partii stał się „Miesięcznik Literacki”. Nie wdając się w ocenę ideowości tego pisma, stwierdzić należy, że odegrało ono poważną rolę kulturalną wśród robotniczego proletariatu. Na przykładzie „Miesięcznika” można wykazać wszystkie ujemne i dodatnie cechy polskiej literatury proletariackiej. A więc z jednej strony często nieistotne podejście do zagadnienia, podejście, którego rzeczywistość nie wykracza poza granice swoistej egzotyki ciekawego tematu, z drugiej strony ciekawe i słuszne usiłowania wypowiedziania się możliwie jaknajczęściej ustami samego robotnika. Stąd literatura reportażowa, której „Miesięcznik” poświęcał tyle miejsca i uwagi.

Głównym założeniem literatury proletariackiej jest rekonstrukcja, przebudowy świata według zasad socjalistycznych. Zatem sens i cel tej literatury zawiera się w kształtowaniu współczesnej

rzeczywistości robotniczej. Klasa robotnicza jest tu materiałem, literatura narzędziem.

A więc literatura proletariacka jest w najważniejszej swej istocie nawrotem do utylitaryzmu, pojętego jako potężny czynnik kulturalny, oddziałujący na formy świata zewnętrznego i dający mu gotowe wzory. Aby odegrać swą rolę w całej rozciągłości, musi ta literatura pozbyć się pewnego „snobizmu proletaryzowania”, jak to trafnie określił Adam Polewka, musi zdobyć się na trzeźwość spojrzenia, a przede wszystkim znaleźć drogę bezpośredniego kontaktu i oddziaływania na masy proletariackie.

Stanie się to możliwem dopiero wówczas, gdy do literatury wejdzie sam proletariat, którego instynkt społeczny będzie najlepszym przewodnikiem w życiu i piśmiennictwie. Wtedy też literatura przestanie być luksusem, dziedziną realną i obojętną dla większości, rozszerzy niezmiernie granice posiadania i wejdzie nareszcie w rzetelne współżycie z rzeczywistością codzienną, stanie się własnością ogółu.